Rok I. Lwów, piątek 9. sierpnia 1907. Nr. 169.

1 cent | GONIEC POLSKI | 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Ja i wy, drodzy czytelnicy, którzy z przekonania *Gońca* bierzecie do ręki, jesteśmy katolicy i narodowcy, nieprawda? Wygrażamy się syonistom i Rusinom, klniemy Moskala, sobaczymy hakacie, jednem słowem robimy w sprawie narodowej jak Bóg przykazał, i ze spokojnem sumieniem, że „dobra nasza“, kładziemy się w wieczór na spoczynek.

Pozwólcie jednak, drodzy obywatele i mieszczanie, zwrócić sobie uwagę na jeszcze jedną kanalję, która — że tak powiem — w kiszkach wam nurtuje, a wy albo takie zdrowe macie bebechy, że nieczujecie w nich bestyi, albo jesteście nędznymi tchórzami i boicie się bestyę za kark złapać i łeb jej skręcić. Ale to wam mówię, że jeźli tego dziś albo jutro nieuczynicie, to sami musicie zdechnąć.

Chodzi mi tu o dwie notatki we wczorajszym socyalistycznym *Głosie*. Pierwsza omawia klasztorne lupanary włoskie. Że dzieją się w niektórych włoskich klasztorach złe rzeczy, tego nieprzeczymy i sami podnosiliśmy to z oburzeniem. Ale kanalje z *Głosu* uchwyciły się tych paru skandali, aby całą religię, Rzym, Kościół i papieża, od Piotra św. aż po dzisiejszy dzień, zohydzić w oczach robotników. Według tych pismaków papieże słyną z rozpusty — a na dowód przytacza *Głos* list jednego z kardynałów, pisany do Rady miasta Lyonu po pierwszym pobycie dworu papieskiego w tem mieście, sławiący wyrządzone miastu przez dwór papieża dobrodziejstwo:

„Gdyśmy przyjeżdżali (pisze kardynał) „zaledwie tu i owdzie kilka dziewcząt „przemykało się trwożnie po ulicach. Te„raz, gdy odjeżdżamy po półrocznym po„bycie, cały Lyon jest burdelem“.

Takimi rzeczami karmi *Głos* czytelników. Jakie uczucia i jakie wyobrażenia o Kościele i o papieżu budzi coś podobnego w duszy bezkrytycznego robotnika?

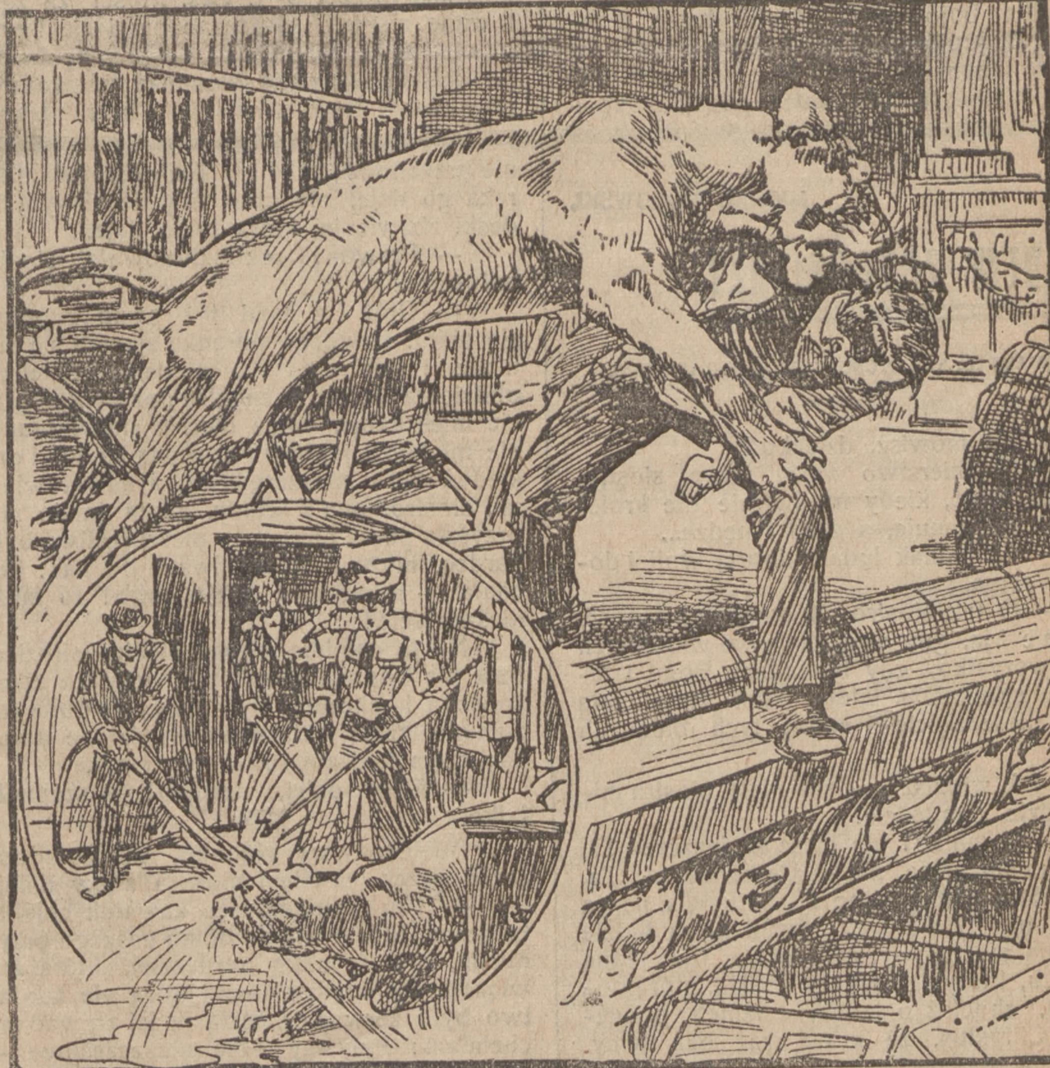
A teraz — któż to pluje w ten sposób i publicznie na to, co dla nas jest wiarą i religią, kultem ducha i moralną podporą życia? Gromada cuchnących żydów, zgraja najgorszego gatunku oberwańców. Redaktorem *Głosu* jest niejaki Czaczkes, parszywy szubienicznik, który uciekł z Krakowa przed kryminałem. Jego współpracownicy są to sami podobni jemu kajdaniarze, ludzie, którzy za uwodzenie nieletnich dziewcząt i liczne fałszerstwa wekslowe powinni być rzędem przykuci do jednego łańcucha.

Powiedz, drogi Czytelniku, coby się działo, gdyby np. *Goniec Polski* napisał, że Mojżesz był łajdakiem, a żydowscy prorocy obchodzili miasta izraelskie i zamieniali je w burdele! Przyszłoby chyba do rewolucyi, a prasa całego świata ukamienowałaby *Gońca* i jego redaktorów. Ale dlaczegóż w takim razie paczka żydowskich zbrodniarzy ma nam, katolikom, w twarz pluć, robić z papieży burdelistów, a cały Kościół przedstawiać jako jeden lupanarz?

W Poznaniu rząd pruski za coś podobnego wpakowałby takiego Czaczkesa do cuchthausu, — rząd rosyjski, z obawy przed wzburzeniem umysłów, wysłałby łajdaka do katorgi — a tylko taki tchórzliwy rząd, jak nasz katolicko-austryacki, słucha tego spokojnie, albo udaje, że on wogóle nic niesłyszy.

Ale też ten rząd austryacki niewidzi znów tak gwałtownej potrzeby interweniowania. On wie z doświadczenia, że kołtu-

W objęciach lwicy.



nowi lwowskiemu można śmierdzącą śliną żydowską sto razy w pysk napluć, a on — ani się nie obetrze nawet!

*

A teraz drugi fakt. W tym samym numerze *Głosu* jest wykaz składek partyjnych. Tam niejaki dr. Modlinger, jako skarbnik, kwituje z odebranych „8 K 20 hal. na rzecz bojowców“.

To jest już drażliwsza sprawa. Katolicki rząd austryacki i jeszcze bardziej katolicki łyk lwowski mogą się godzić na to, że im parchy ze Zarwanicy plują na religię i na papieża. Jeźli ich sumienie o to nieboli, to i my naszego publicystycznego sumienia rozdzierać sobie niebędziemy. Ale zbieranie składek na bojowców, to znaczy na opryszków i rozbójników — tego, czcigodny kołtunie lwowski, niepowinieneś ścierpieć, bo tu chodzi o rzecz dla ciebie droższą, niż religia i Kościół, — tu chodzi o twoją kieszeń i twój dobytek!

Niechcę rozstrzygać ani domyślać się, dla których bojowców dr. Modlinger zbiera składki: dla tych bojowców w Królestwie, którzy kraje polskie wtrącili w okropną nędzę, a nam zjednali za granicą sławę morderców i zwykłych opryszków, czy też dla tych bojowców, którzy się w Galicyi dopiero organizują, aby tu tak samo strzelać do ludzi jak do psów, i łupić pieniądze na wszystkie strony. Tą kwestyą niech się już zajmie pan prokurator. Religia może mu być głupstwem. Ale bojowcy zagrażają przecie i kasom państwowym. A na tym punkcie pan prokurator niepowinien być pobłażliwym. Co innego worek, w którym siedzi sumienie, a co innego worek, w którym są guldeny.

Sytuacya zatem przedstawia się tak, że nasi socyaliści z jednej strony plugawią nam religię, a z drugiej zbierają fundusz dla bojowców. Złupili duszę, a teraz będą łupić życie i pieniądze.

W innym kraju, w Ameryce n. p. zebrałaby się garść obywateli, poszłaby spokojnie pod redakcyę *Głosu*, wyciągłaby łotrów z kryjówki i powiesiła ich na najbliższej latarni.

Nasz lwowski kołtun tego niezrobi. Ale zato zrobi co innego. Gdy do knajpy, w której on piwo żłopie, przyjdzie kolporter *Głosu*, to zamiast mu kijem plecy wysmarować, kupi numer za dwa krajcary, bo może jest tam jaka nowa świńska historya, którą warto przeczytać...

Artykuł niniejszy piszę pod adresem pp. Ciuchcińskich, Walichiewiczów, Neumanów i innych senatorów Strzelnicy, a obrońców religii świętej, gotowych jak ongi podczas ewangelii dobywać karabelę na znak, że chcą umierać za krzyż i za wiarę. Może się ruszą, może przecie coś obmyślą, jak unieszkodliwić tych parszywych Iskaryotów, którzy im plują w serce i w sumienie.

Najlepiej... niech zwołają wiec, i uchwalą rezolucyę, potępiającą takie napaści na Kościół. To byłoby najpraktyczniejsze. Tylko, szanowni panowie mieszczanie, spiszcie waszą uchwałę na miękkim papierze i poszlijcie ją Czaczkesowi. On już będzie wiedział, co z tym dokumentem zrobić.

U nas i na świecie.

Tylko z powodu kanikuły letniej przytaczamy poniżej,

jakie toasty wymienili monarchowie

rosyjski i niemiecki na pokładzie Standarda podczas uczty pożegnalnej:

Car powiedział:

„Czuję się szczęśliwy, z powodu, iż nadarzyła mi się ta sposobność podziękowania szczerze J. Ces. Mości za zgotowane mi tak serdeczne przyjęcie i wypowiedzenia, jak wielką wagę przykładam do dalszego trwania stosunku przekazanej przyjaźni i pokrewieństwa, które trwale łączyły nasze domy i kraje ścisłym węzłem. Przyglądnąwszy się z żywem zajęciem i wielkim podziwem manewrom pięknej floty, wznoszę kielich na pomyślność cesarza Wilhelma, naczelnego wodza tej floty, oraz na pomyślność rozwoju dzielnej marynarki niemieckiej“.

Jest to wcale szczery toast. Zmaltretowany, zbity, zagrożony rewolucyą, dnia ani godziny niepewny car, czuje się szczęśliwy, że znalazł sojusznika, którego aureolą i potęgą niezachwiała jeszcze żadna przegrana wojna, żadna rewolucya domowa. Sojusznik taki

gwarantuje mu tron

i despotyczne rządy nad jedną dziewiątą częścią całego świata. Cesarz Wilhelm odpowiedział carowi dość banalnie:

„Wyrażam W. Ces. Mości moje serdeczne podziękowanie za wypowiedziane dopiero co życzliwe słowa, będące wyrazem przyjaźni, łączącej nas i nasze kraje. Pierwszy to raz doznała moja flota, pod wodzą mego brata zaszczytu odbycia ćwiczeń wobec Waszej Ces. Mości. Pełne uznania słowa W. Ces. Mości zapisane będą trwale w sercach moich oficerów i żołnierzy. Wszystkich nas przenika życzenie, aby W. Ces. Mości dane było przeprowadzić z pełnym skutkiem rozpoczętą budowę rosyjskiej floty. Jak W. Ces. Mość, tak i mnie przejmuje myśl i życzenie niezmienionej przyjaźni naszych domów i ludów. Przyjaźń ta przetrwała więcej jak wiek cały, łączy ona nas dzisiaj i trwać będzie nadal. Wznoszę kielich na pomyślność cara Mikołaja, hip-hip-hurra!“

To

hip-hip-hurra!

jest ulubionym zwrotem cesarza Wilhelma i on nawet mowę pogrzebową gotów takim okrzykiem zakończyć. W gruncie rzeczy pragnąłby Wilhelm, aby jego toast był mową pogrzebową dla narodu polskiego, bo zdaje się nieulegać wątpliwości, że ze

---

107

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Co mówisz, dziecko?

— Bluźnierstwo może nowe, siostro, ale cóż robić, kiedy na świecie nie królestwo boże panuje, a głód i nędza...

— Są jednak ludzie dobrej woli i dobrego serca...

— O tak siostro, ty masz słuszność. Właśnie i ja, gdy zwątpiłam we wszystkich i we wszystko, gdy bluźniłam Bogu i ludziom, spotkałam istotę, która zrozumiała moje nieszczęście i nędzę tych biednych ludzi.

— A widzisz! — zawołała siostra miłosierdzia z radością.

— O matko! nie ciesz się jeszcze. Ta, która miała serce, nie miała sumienia. Ta, która dała nam pomoc i zrozumiała naszą nędzę, nie była z tych, przed którą ludzie uchylają swe głowy, przeciwnie, była jedną z takich, którymi wszyscy gardzą, którą potępiają, chociaż o jednej z takich powiedział Chrystus, że kto z was bez winy, niech na nią rzuci kamieniem... Nie przyszli do naszej nory, matko kochana, ani siostra miłosierdzia od nędzy wyjątkowej, ani panowie od towarzystwa dobroczynności, ani inni ludzie, co to ich filantropami nazywają, ale ona, upadła, wzgardzona i może tak czująca nędzę moralną, jak my czuliśmy brak kawałek chleba...

— To straszne! — zawołała siostra.

— O tak! to straszne, ale kiedy pusty żołądek dokucza, to wtedy do głowy myśl nie przychodzi, skąd ratunek przybywa, jaka ręka go daje, ale całą siłą się chwyta tej deski zbawienia, która życie daje...

— Prawda! zakonkludowała siostra miłosierdzia.

— Otóż i z nami toż samo zupełnie się stało. Pewnego poranku zjawiła się ona u nas z chlebem i z pieniądzmi. Chlebem obdzieliła dzieci, pieniądze pozwoliły opłacić mieszkanie. Mnie dała u siebie pracę; nie miałamże jej być wdzięczną za to. I ona kiedyś była nieszczęśliwą, a nawet wierz mi, siostro, ona i wtedy, gdym ją do niej przyszła poraz pierwszy, nieszczęśliwą była bardzo, może nieszczęśliwszą od nas: kochała — zdradzano ją. Siostro! to także nieszczęście!

Na tę ostatnią uwagę siostra miłosierdzia nie odpowiedziała nic, oczy ku ziemi spuściła i milczała. Być może, że i ona rozumiała, czem jest takie zawiedzione uczucie, czem taki zmarnowany żywot.

— Mów dalej, dziecko! — szepnęła tylko.

Odetchnąwszy głęboko, Anielka odpoczęła przez chwilę i mówiła znów dalej:

— Ten pieniądz, ten kawałek chleba, ta praca, którą ona do domu naszego przyniosła, była tą nitką serdeczną, która zawiązała się między nami i którą nie tak łatwo było zerwać. Zresztą ja jej zrywać nie chciałam: byłyśmy obie nieszczęśliwe — a nieszczęśliwe istoty tak łatwo zrozumieć się mogą. Spowiadała mi się ona ze swej doli, spowiadałam ja się jej ze swego nieszczęścia. I pokochałam ją za to nieszczęście, pokochałam za to serce, które było dobrem chociaż upadłem. Z jej łaski mogłam już żyć, mogłam pracować. Pewnego dnia ujrzałam w jej domu człowieka, który zmarnował jej życie... Nie podobał mi się, budził wstręt, coś strasznego wiało od niego, nie mogłam na niego spojrzeć, bałam się go, a on strasznym prześladował mnie wzrokiem.

— Wiesz, powiedziała mi raz Róża, Jan powiedział mi, że jesteś śliczną dziewczyną i że możesz zrobić karyerę...

Zadrżałam. Ja już wiedziałam, jaką kobiety tego rodzaju robią karyerę, a Bóg mi w duszy dał wstręt i do takich kobiet i do takich ludzi.

— Słuchaj! — powiedziała mi znów parę miesięcy temu — mój Jan jest łotrem skończonym, a jednak ja go kocham, gotowam iść z nim i do nieba i w piekło. Pocieszałam ją, myślałam, że się łudzi, że niedobrzy ludzie, jak to zazwyczaj bywa, podszepnęli jej jakieś złe plotki, ale ona nie dała sobie tego wytłumaczyć. Chodziła odtąd milcząca i smutna. Dwa tygodnie temu w sam dzień katastrofy rano, odebrałam jej karteczkę z żądaniem, ażeby się ubrać w najpiękniejszą suknię, jaką mam, mój Boże! Ja miałam tylko jedną! I przyjść do niej. Poszłam. Przyjęła mnie serdeczniej jeszcze niż zwykle, rzuciła mi się na szyję, całowała, pieściła, powtarzając:

— Moja Lilko kochana! mój Jan mnie kocha.

— A widzisz, mówiłam.

— Dzisiaj zaprosił nas na kolacyę, nas obie...

Na tę wiadomość serce mi zakołatało w piersiach.

— Kiedy ja niemam czasu, odparłam.

— Nie, nie, nie wymawiaj mi się, musisz zadość uczynić mej prośbie, musisz iść ze mną.

— Ale cóż ja tam robić będę? — spytałam.

— Będziesz mnie strzegła.

Coś mi szepnęło w tej chwili do ucha: „i sama zginiesz“.

(C. d. n.)

strony Wilhelma głównym celem tego zjazdu było nakłonić cara, aby

żadnych ustępstw nierobił Polakom,

podobnie jak i Niemcy, którzy nawet noszą się z myślą wywłaszczenia ziemi polskiej. Że myśl ta jeszcze się w czyn niezamieniła, zawdzięczać należy pewnej uczciwej cząstce społeczeństwa niemieckiego, które się przeraziło takiego bandytyzmu i tej hańby, jaka za podobne postępowanie na kulturne Niemcy spaść musi.

W Marokku po zbombardowaniu Casablanki

zapanował pozorny spokój,

jakkolwiek w wielu innych miejscowościach Europejczycy czują się zagrożeni przez rozbójnicze szczepy i żądają pomocy wojsk europejskich. Zdaje się, że są to pierwsze i ostatnie strzały, jakie padły w tym zatargu. Mowa armat europejskich jest tak głośną i przekonywującą, że zrozumieli ją bez wątpienia nawet dzicy Kabylowie. Śmierć kilkunastu Europejczyków zmazano śmiercią sześciuset arabów, winnych lub niewinnych, kula armatnia o to nie pyta, tylko na ślepo zabiera po drodze swoje ofiary.

Nowa a zupełnie niespodziana awantura powstała

na granicy persko-tureckiej.

Donosiły już o tem telegramy. Dziś uzupełnione one zostały wiadomością, że oddział wojska tureckiego przekroczył perską granicę, a paląc i niszcząc wszystko po drodze, doszedł do wsi chrześcijańskiej Mewan, gdzie zburzył kościół i zabił około 90 osób, między nimi wiele kobiet i dzieci. 10 dziewcząt uprowadził z sobą. Z tego powodu wśród ludności perskiej panuje panika, a wiele osób schroniło się w konsulacie rosyjskim.

Do tego napadu, jak donoszą pisma niemieckie, miał Turcyę nakłonić sam szach perski, który chce pokazać swoim poddanym, że konstytucya, jaką sobie niedawno wywalczyli, niezabezpiecza ich przed nieprzyjacielem zewnętrznym, a już najmniej przed odwiecznym i śmiertelnym wrogiem, przed Turkami.

Ważna dla nas sprawa rozgrywać się będzie w tych dniach w Warszawie i w Petersburgu. Wiadomo, że z powodu mordów i awantur, jakie wywołali bojowcy, uniwersytet warszawski i politechnika zostały zamknięte. Przyczynił się do tego i bojkot młodzieży, która przestała na uniwersytet uczęszczać. Wobec tego rząd powziął projekt przeniesienia uniwersytetu i politechniki warszawskiej, do jednego z miast gubernialnych rosyjskich, a głównie do Saratowa. Otóż, aby uniknąć tej klęski wczoraj odbyło się posiedzenie profesorów uniwersytetu warszawskiego, proponujące, aby profesorowie zwrócili się z odezwą do społeczeństwa polskiego, nawołującą do

zaprzestania bojkotu

wyższej szkoły w Warszawie, w celu uniknięcia ewentualności przeniesienia uniwersytetu i politechniki do cesarstwa. Projekt ten większością głosów został przyjęty.

Daj Boże, aby ten rozumny głos doświadczonych ludzi został zrozumiany przez młodzież naszą. Nikt tak gorąco nie pragnie usunięcia obu akademii z Warszawy, jak sami Moskale. W Siad za akademiami musiałaby emigrować z Warszawy cała młodzież nasza do miast rosyjskich, aby tam kończyć uniwersyteckie wykształcenie — a nic łatwiejszego, jak wśród obcych zacierać ducha narodowego, kosmopolityzować się i obojętnieć dla Ojczyzny.

Takie

zdeprawowanie młodzieży naszej,

o które chodzi właśnie Moskalom, byłoby klęską niedopowetowania dla naszej sprawy narodowej. To też pragniemy gorąco, aby prasa zakordonowa zrozumiała ten chytry krok wrogów naszych i zwróciła się z apelem gorącym do młodzieży o spokój i namysł, o powrót do dawnego stanu rzeczy, który stolicy Polski przywróci dwie tak ważne instytucye kulturalne, jak uniwersytet i politechnikę.

Austrya okupuje Nowybazar?

Bytność księcia Ferdynanda bułgarskiego przez niedzielę w Ischlu i jego posłuchanie u cesarza, następnie zaś jego wysokie odznaczenie pod postacią nadania mu własności pułku huzarów, wszystko to posiada bardzo doniosłe znaczenie polityczne. Raz dlatego, że tworzy dowód przyjęcia z powrotem księcia Ferdynanda do łaski cesarskiej po wielu latach traktowania lekceważącego. Powtóre, że to odznaczenie ostentacyjne księcia, wynik posłuchania i rozmowy niedzielnej z cesarzem, przypadło właśnie teraz na kilkanaście dni przed przyjazdem króla Edwarda w sprawach bałkańskich.

Bytność w Ischlu i odznaczenie księcia Ferdynanda utwierdzają prawdopodobieństwo pogłosek, iż monarchia Habsburska przystąpi do obsadzenia całego sandżaku Nowobazarskiego aż po Mitrowicę, po końcową stacyę drogi żelaznej z Saloniki.

Rzut oka na mapę pouczy, jak ważną rolę musi grać Bułgarya w tej akcyi polityczno-wojskowej Austro-Węgier. Ustawienie silnych korpusów obserwacyjnych na granicy wschodniej i wschodnio-południowej bułgarskiej, odebrałoby ochotę zarówno Serbii, jak i Turcyi do przeszkadzania Austro-Węgrom w wykonaniu praw, zastrzeżonych artykułem VII. konwencyi z 1879 roku. Gdy mowa bowiem o okupacyi pokojowej ziem, należących do Turcyi, zawsze trzeba pamiętać o zachowaniu się Turcyi w sierpniu 1878 roku. Sułtan niby to przystał na ową okupacyę. Lecz wojsko tureckie w Bośnii, liczące 27 batalionów piechoty i 8 bateryi, przeszło na stronę powstańców. Nadto ludność sandżaku Nowobazarskiego pod wodzą Albańczyka Mukti Efendiego masowo wyruszyła przeciwko wojskom austro-węgierskim. Zresztą dzisiaj wiadomo, że i ówczesny rząd serbski zachęcał do walki z Austryakami.

Pomoc Bułgaryi pod formą ustawienia korpusów obserwacyjnych u granic Serbii i Turcyi będzie dla Austro-Węgier nader cenną. Te ostatnie zabezpieczy od wielu niespodzianek, księciu Ferdynandowi zaś może wreszcie przyniešć upragnioną koronę królewską, pomimo, że właśnie teraz tak ostentacyjnie zaprzeczył, jakoby się o nią ubiegał.

Poseł Liebermann zwaryował.

Leży przed nami ostatni *Nowy Głos Przemyski*, jako niezbity dokument faktu, że żydek Liebermann dostał kapitalnego bzika.

Pośrednim powodem do tego stało się *Słowo Polskie*, które wykpiło wiec relacyjny przez tego przemyskiego proroka urządzony. W odpowiedzi na to pisze Liebermann w swej gazetce, posługując się jak król, imperatywami i liczbą mnogą, co następuje:

„Oświadczamy bowiem dziś poważnie i stanowczo, że *Słowa Polskiego* i jego pobratymców prasowych na prowincyi nie ścierpimy w tem mieście tak długo, aż forma tych piśmideł nie zmieni się na europejską! Nie wypowiadamy nigdy drewnianych, bezskutecznych pogróżek.

Słowo nasze zawsze przywodzi czyn:

Organizujemy bojkot przedewszystkiem *Słowa Polskiego*, a ci którzy znają energię tych rzesz, po których stronie nasza przyjaźń i myśl polityczna, wiedzą chyba zbyt dobrze, że bojkot ten będzie przeprowadzony z całą skrupulatnością i sumiennością!

W tym wypadku zapalamy się na... zimno. Plan przeprowadzimy ze spokojem i ścisłością ludzi broniących kultury przed moralnym bandytyzmem nędzników rzekomo — narodowych!

Poddamy ścisłej kontroli wszystkie lokale publiczne, wszystkie mieszkania!

Na razie zaś wystosowujemy do mieszkańców miasta Przemyśla uprzejmą prośbę, aby *Słowo Polskie* wyrzucali póki czas ze swoich mieszkań, aby go nie czytali. Obłóżmy je bojkotem bezwzględnym! Tu niema różnicy: chrześcijanin, czy żyd, Polak, czy Rusin! Wszyscy czują całą ohydę, całą nędzę i tchórzliwą metodę tej prawdziwie polskiej depravacyi, którą usiłuje siać anonimowy korespondent w *Słowie Polskiem*."

Przecież przemawiający w ten sposób żydziak, któremuby się chętnie chustki pożyczyło, aby nos sobie utarł, nie **robi** wrażenie waryata, ale **musi być** waryatem. My oświadczamy — my organizujemy — my wzywamy — a najlepszem jest: my zapalamy się na zimno!

Obłęd Liebermanna jest tak charakterystyczny i typowy, że nie mógł on powstać na tle chwilowem, politycznem albo społecznem. Tam muszą być jakieś głębsze, organiczne przyczyny. Może rodzice zapomnieli kazać go obrzezać, teraz ujawnia się ten brak i wywołuje u Liebermanna przekrwienie mózgu.

Miłe stosunki w Marokko.

W ciągu kilku lat ostatnich szczepy, sąsiadujące z Casablanca, nieraz groziły pogromem miastu i nawet zjawiały się tuż pod jego murami, ostrzeliwając je bez żadnego zresztą skutku. Ostatni poważniejszy napad odbył się wiosną r. 1905, kiedy dzicy synowie pustyni zdołali owładnąć sztandarem na bramie miejskiej i ustąpili dopiero po otrzymaniu sutego okupu. Basza w Casablanca miał zawsze w swem rozporządzeniu zbyt mało żołnierzy, aby mógł skutecznie wystąpić przeciw napastnikom — i pilnując tylko murów i bram miasta, nie odważał się puszczać na jakiekolwiek wyprawy po za murami.

14. września roku zeszłego stał się fakt — który ostatecznie zdyskredytował w oczach koczowników powagę i znaczenie Europejczyków.

Szejk Ma-el-Ajnin powracał do Sahary z Fezu, gdzie otrzymał znaczną ilość pieniędzy, broni i amunicyi, gdyż rząd marokkański, zapewniając Francyę o swej lojalności i przyjaźni, przez cały czas zbroił pokryjomu koczowników Sahary, aby w ten sposób niepokoić południowe granice posiadłości francuskich. Gdy Ma-el-Ajnin ze swymi błękitnymi wojownikami przybył do miasta Rabatu, basza miejscowy nie pozwolił koczownikom wejść do miasta i zmusił ich do obozowania poza murami. Zażądały tego zamieszkujące w Rabacie stare rodziny arystokracyi muzułmańskiej, które obawiały się o swój dobytek.

Basza w Casablanca był mniej ostrożny i pozwolił bandzie rozłożyć się w mieście. Zuchwałe zachowanie się koczowników, grabieże jakich jawnie dopuszczali się w mieście, spowodowało, że w warsztatach mechanicznych Francuza Lecuyera, które były parę razy okradane, gości z Sahary przepłoszono w niezbyt uprzejmy sposób. Dowiedziawszy się o tem, Ma-el-Ajnin rozkazał stawić przed siebie Lecuyera żywego lub umarłego. — Francuz musiał schronić się w konsulacie, ale przez kilka godzin na ulicach miasta odbywało się formalne polowanie i tropienie Lecuyera. — Kilku Francuzów i Hiszpanów zostało naówczas zranionych. Basza pomimo nalegania konsulów, zachował się podczas całego zajścia zupełnie neutralnie.

Konsulowie wszystkich państw jednogłośnie wnieśli protest przeciw ówczesnemu zachowaniu się baszy i żądali odwołania go ze stanowiska w Casablance, ale protest nie wiele poskutkował. Tymczasem wypadki dnia tego zupełnie pozbawiły Europejczyków w oczach tubylców tej powagi, jaka ich dotąd otaczała. Na skutek bezkarnego grasowania w Casablance, wkrótce potem wynikły zaburzenia w Mogadorze i Marakeszu, zakończone zamordowaniem lekarza francuskiego Mauchampa. I w tych wypadkach ludzie Ma-el-Ajnina odegrali pierwszą i najważniejszą rolę.

Basza w Casablance mógł niezaprzeczenie zapobiedz okropnym wypadkom z dnia 30. lipca. Jakkolwiek szczupłe były siły, posiadane przez niego, wystarczały one jednak na obronę miasta od najścia sfanatyzowanych koczowników, bez których ludność miejska sama nie odważyłaby się rozpocząć mordów. O 15 zaś kilometrów od miasta obozuje od kilku miesięcy oddział zbrojny Mulaj-Amina, stryja sułtana, który na żądanie baszy mógł przyjść mu z odsieczą.

Ogólne jest zdanie, że jeżeli natychmiast nie zostaną zarządzone energiczne i skuteczne środki zabezpieczenia Europejczyków, zaburzenia takie, jak w Casablance, wybuchną w całym kraju. Największe niebezpieczeństwo zagraża mieszkańcom Mogadoru, około którego już uwijają się ludzie Ma-el-Ajnina. W Rabacie, gdzie olbrzymia mielizna niepozwala przybijać statkom morskim i zmusza je do zatrzymania się w znacznej odległości od wybrzeża, czyniąc w ten sposób z Rabatu miasto prawie lądowe, panuje również wielka trwoga i niepokój, wobec złowrogich pogłosek o zamiarach ludności tubylczej.

Zlynchowany oberżysta.

Przed kilku dniami został w gminie Uermöss w komitacie Naykükülłö właściciel dóbr i oberżysta Aleksander Szillagy przez ludność w bestyalski sposób zamordowany. Żona jego zaledwie uszła rąk rozwścieklonego tłumu. Bliższe szczegóły tej okropnej zbrodni są następujące:

Już od dłuższego czasu ludność w Uermöss odnosiła się do Szillagy'ego, który oszczędnością i pracą w krótkiem czasie dorobił się znacznego majątku — z najwyższą nienawiścią i zazdrością. Nie miał on jednakże w tej gminie prawa przynależności, o co właśnie obecnie starać się pragnął. To rozjuszyło jeszcze bardziej tłum. Przyszło do niezwykłych demonstracyj przed domem Szikally'ego przyczem wybito mu wszyskie szyby w całym domu. Ostatnio zaś pospólstwo w liczbie 400 z kapelą przyszło przed dom oberżysty — większa część wdarła się przemocą do wnętrza — druga pozostała na zewnątrz.

Szillagyi obsługiwał w oberży sam gości.

Nagle zagrzmiały trąby kapeli — uderzono w bębny — na ten znak pogaszono wszystkie światła — rozjuszeni i podpici chłopi rzucili się na oberżystę, powalili go na ziemię i poczęli bić. Zbitego okropnie wyrzucili przez okno na zewnątrz — gdzie go tłum przyjął wyciem nieludzkiem i okrzykami. Jak było zgromadzonych kilkuset — tak rzucono się gromadnie na nieszczęsnego i poczęli tłuc pałkami aż do wyczerpania. Wreszcie pod ciosami padł nieszczęsny i w okropnych mękach wyzionął ducha.

Nie poprzestano jednak na tym okropnym mordzie. Poczęto deptać po trupie, jakby zbrodniarzy ogarnął szał rozpasania, tak dalece, że zwłoki utworzyły niekształtną masę mięsa.

Tosamo byłoby spotkało i żonę nieszczęsnego oberżysty, gdyż rzucono się już w poszukiwanie za nią, gdyby nie to, że zawczasu spostrzegła niebezpieczeństwo i ogrodem uciekła.

Wściekłość tłumu doszła nawet do tego stopnia, że zagrożono żonie Szillagy'ego, iż gdy się ukaże w gminie Uczmös, zostanie podobnie jak jej mąż zamordowaną, również pod grozą śmierci zabroniono wziąć jej udział w obchodzie pogrzebowym.

Przyszły wreszcie trzy oddziały żandarmów. By uniknąć krwawej walki z chłopstwem — pochowano ofiarę pod osłoną bagnetów. Dopiero na drugi dzień przedsięwzięto aresztowania i oddano dotąd w ręce sądu 20 najgłówniejszych sprawców ohydnego mordu.

Trzy marzenia Klimki.

Siadłem tej niedzieli na ławce w Jezuickim ogrodzie i czekałem na moją donnę. A już przedtem siedziała na tej ławce młoda dziewczyna, jakaś senna, rozmarzona, zatopiona w swych myślach i pragnieniach.

— Nad czem panienka tak duma — pytam mej towarzyszki.

Ocknęła się i popatrzyła na mnie z uśmiechem.

— A naco to panu wiedzieć? — spytała z naiwną kokieteryą.

— Bo to musi być ciekawe, co w takiej młodej, ładnej główce siedzi. Panienka wygląda w tem zamyśleniu jak bóstwo nad brzegami Nilu.

Łgałem na funty, ale to było konieczne, aby z dziewczyny coś wydobyć. I udało mi się.

— Widzi pan, ja gdy mam trochę czasu albo wychód, to inobym tak siedziała i myślała ciągiem o trzech rzeczach.

— Trzy życzenia to niewiele, i tak pięknej dziewczynie powinny się one spełnić.

— Tak się panu zdaje, bo pan niewie, co ja myślę. Najpierw chciałabym jak wróbel mieć skrzydła i latać w powietrzu...

— A to poco?

— Poco? Poto, że w nocy wyleciałabym z kuchni i siadała na oknach innych mieszkań, aby widzieć, co ludzie w nich robią, jak się biją albo kochają, albo jak się spać kładą...

— Ale fe! Ktoby na takie rzeczy był ciekawy. A to drugie, o czem panienka myśli?

Dziewczyna westchnęła głęboko i zarumieniła się.

— To drugie mogłoby się kiedy sprawdzić. Chciałabym, aby mnie spotkało jakie nieszczęście, ale takie małe tylko, abym trochu zemdlała albo zwichnęła sobie co w boku...

— Rany boskie!

— ...... i aby towarzystwo ratunkowe do mnie przyjechało z takimi młodymi doktorami, i aby ja tak leżała zemdlona, a oni mnie musieli rozpinać, cucić i żałować. Joj!...

Tu się oczy dziewczyny poczęły świecić, a usta wykrzywiać do kurczowych, lubieżnych uśmiechów, jakby już czuła na swoich żebrach i pod pachami palce młodych doktorów.

Niechcąc, aby się biedaczka roznamiętniała, pytam ją o trzecie marzenie.

— Trzecie, to jest to, abym się choć raz w życiu mogła wyspać. Bo ja już od ośmiu lat, od samej maleńkości, służę u bardzo nieludzkich państwa. Spać nie dadzą iść jak o 12-tej dopiero, a o 4-tej trzeba wstawać, tyle jest bucików do czyszczenia i tyle ubrań. Nieraz płakałam przed panią, że mi się tak spać chce, a ona mi zawsze na to: złam pysk! Sama pani leży w łóżku do 11-ej i do obiadu czasem, a broń Boże ją zbudzić albo hałas jakiś zrobić. I gdybym ja te cztery godzin mogła przespać... ale ino się położę do łóżka, to silę się, aby zaraz usnąć, nim czwarta godzina nadejdzie — i dopiero usnąć nie mogę! To taka męczarnia, proszę pana, a od niewyspania aż dur mi się głowy czepia...

I teraz wyraz twarzy młodego dziewczęcia przeszedł w jakieś głębokie, pełne tęsknoty cierpienia za snem dobroczyńcą, który koi smutki wszelkie i wszelaką niedolę.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Cyryaka M. — gr.-kat. Jermołaja.

W piątek rzym.-kat. Romana i Sek. — gr.-kat. Pantełejmona.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przed-

stawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od czwartku 1-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień". Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę" wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Pożar pod Lwowem. We wsi Grzybowice, położonej obok gościńca żółkiewskiego niedaleko Brzuchowic, wybuchł wczoraj około godziny 9-tej rano groźny pożar. O pożarze zawiadomiono natychmiast straż pożarną w Dublanach, która pospieszyła rychło do ognia. Umiejętnie prowadzona akcya ratunkowa zdołała ogień zlokalizować. Spłonęły 3 zupełne zabudowania gospodarzy. Około południa pożar ugaszono.

P. Maciej Wierzbiński, redaktor *Pracy* poznańskiej i ceniony autor „Akwarel angielskich" uwolniony z półtora rocznego więzienia, na jakie go skazały sądy pruskie za artykuł o strejku szkolnym, bawi w naszem mieście.

Oszukańcze Towarzystwo asekuracyjne. Do galicyjskich obywateli rozsyła założone niedawno *Colonial Life Insurancy Co London* propozycye objęcia ajencyi tegoż Towarzystwa na Galicyę, żądając od kandydatów do tej wysokiej funkcyi kaucyi po 4000 koron. Otóż policya lwowska otrzymała wiadomość, że jest to samozwańcze Towarzystwo, spekulujące tylko na dostanie kaucyi w swe ręce, której to kaucyi naiwni „dyrektorowie filii galicyjskiej" nigdy z powrotem oglądać nie będą.

Gimpel hakatysta. Już od dłuższego czasu odbywają się we Lwowie przedstawienia teatralne w żydowskim teatrze pod dyrekcyą znanego Gimpla. Prowadzony spekulancką ręką, bez pretensyi do artystycznego waloru przedstawianych sztuk, zginął wśród powodzi o tej samej kulturze rozmaitych „Varietétów" i tynglów. Nie dziwota, bo atmosfera teatru gimplowskiego była i jest nader podobną do atmosfery takiego co najmniej lokalu, jak „Pod zielonym szynclem", „kręconymi słupami", czy „śpiewającym baranem". Mniejsza zresztą o to. Wolno Gimplowi według jego smaku ukształcać artystycznie społeczeństwo żydowskie, wolno mu obsadzać grywane sztuki wszelkiego autoramentu obieżyświatami, wolno mu i tego mu nikt nie zabroni, ale wara mu od rzucania obelg na naród, wśród którego żyje — który go także poniekąd ma na utrzymaniu, ale wara mu od bezczelnych kalumnij, miotanych na nas i na nasz kraj, którego chlebem żyje.

Aby rzecz wyjaśnić — podajemy fakt, który świeżo w teatrze Gimpla zaszedł. Oto na ostatniem przedstawieniu, na którem było też sporo publiczności polskiej, śpiewali artyści i artystki kuplety i pieśni, we wstrętny sposób zohydzające nasze narodowe zwyczaje i polityczne położenie.

Robiono to z takim bezwstydem, z taką cyniczną bezczelnością, jakby Gimpel miał za sobą całą potęgę krzyżacką, albo jakby co najmniej znajdował się w państwie ukoronowanego pruskiego króla.

Sprawa ta nie jest wcale drobną, — z tego rodzaju rzeczami załatwiać się należy jak najbardziej stanowczo. Uczciwa część społeczeństwa żydowskiego jest również do najwyższego stopnia tym faktem oburzona.

Hakatystę-Gimpla należy nauczyć — że nie jak on, ale jak my zagramy, tak on tańczyć musi. A jeżeli mu się to nie podoba, to wolna mu droga nach draussen!

Nie kijem, to pałką. Schulim Langweber pokłócił się z Mojsiem Schwarzfeldem na ulicy św. Marcina. Schwarzfeld widząc, że nie sprosta językowi Langwebera, chwycił polano i wygrzmocił nim potężnie swego przeciwnika.

Pospolite ruszenie furmanek. Automedoni lwowscy mieli wczoraj feralny dzień. Za rozmaite przekroczenia końsko-wozowe aresztowano wczoraj i sprowadzono przed gmach policyi aż 20 wehikułów różnego gatunku. Chwilowo miało się wrażenie, że cała policya wybiera się do Brzuchowiec na letnie mieszkanie.

Strzelanie wojenne na błoniach zamarstynowskich ostrymi nabojami odbędzie się w dniach 16., 23., 24. i 31. b. m. zawsze w godzinach od 7 rano do 1 w południe. W godzinach tych zamknięty będzie wstęp do lasów i pól okolicznych, a na znak niebezpieczeństwa zatknięta będzie chorągiew czarno-żółta na najwyższym punkcie owej okolicy.

Ważne dla rezerwistów. Ministerstwo obrony krajowej orzekło reskryptem z dnia 9-go lipca b. r. l. 2892—XIV., że podania ubogich żołnierzy nieczynnych (rezerwistów) armii liniowej i obrony krajowej wszelkich gatunków broni o uwolnienie od ćwiczeń lub odroczenie tychże, są wolne od stempla. Ubóstwo petenta musi być potwierdzone osobnem świadectwem wystawionem przez gminę i do podania dołączonem albo też może to ubóstwo być poświadczone przez gminę (komisaryat) na samem podaniu w formie klauzuli. Ta druga forma jest znacznie dogodniejsza.

Dziwny traf. Nieśmiertelny reporter *Gońca Polskiego* donosił zeszłego tygodnia o magistrackich śmieciarkach, którym policyant niepozwolił jechać ul. Batorego z powodu haniebnego bruku na tejże ulicy. — Reporter nasz wymienił numera tych śmieciarek, 22, 26 i 28, i proponował żartobliwie Czytelnikom, aby je postawili na loteryę.

Wielu żart ten wzięło z poważniejszej strony i na wczorajszem ciągnieniu lwowskiej loteryi terno powyższe było tak silnie i tak wysoko obsadzone, jak tego niepamiętają lwowskie kolektury.

I dziwny traf sprawił, że wczoraj wyciągnięte zostały we Lwowie między innemi numera 22 i 26. Z powodu tego między loteryjnikami zapanowało szalone gaudium, a dziś od rana mnóstwo osób zgłaszało się do naszej Redakcyi o „numera do następnego ciągnienia", proponując nam spore zyski w ewentualnej wygranej.

Nikt bardziej, jak my, nieboleje nad tem, że głupi przypadek rozpętał znów namiętność do gry w loteryę liczbową, przeciwko której to loteryi z powodu samobójstwa pewnego urzędnika niedawno dopiero tak gwałtownie byliśmy zmuszeni wystąpić. Najbardziej zaś tropi nas obawa, że teraz nasz reporter do reszty zwaryuje.

Odezwa majstrów stolarskich, o jakiej pisaliśmy przed paru dniami, tak niejasno tłumaczyła powody i okoliczności strejkowi pomocników towarzyszące, iż uważaliśmy za stosówne zwrócić majstrom uwagę, aby zamiast żądać patryotyzmu od czeladników, sami dali im patryotyczny przykład i pomyśleli o nowych warunkach pracy dla czeladników. Obecnie otrzymujemy bliższe wyjaśnienia w tej sprawie. Strejkiem kieruje i popiera go finansowo „Zgoda", austryacki związek robotników drzewnych, który ma na celu zniszczyć przemysł stolarski w Galicyi, aby mieć tutaj i nadal wygodny rynek zbytu dla niemieckich towarów. Strejkiem i bojkotem pojedyńczych pracowni kieruje niejaki Marceli Kwieciński, indywiduum stojące na żołdzie hakaty, bo pobierające od „Zgody" 80 koron miesięcznej pensyi za to tylko, aby ów ferment i bezrobocie ustawicznie podtrzymywał.

Czeladnik stolarski najgorszy bierze 3 korony dziennej płacy, a lepsi nawet do 8 koron, przyczem uwzględnić trzeba blaumontag, który między czeladnikami stolarskimi bywa bardzo sumiennie obchodzony, a majstrów naraża na wielkie straty. W takich warunkach i położenie pracodowców nie jest pozazdroszczenia godnem!

We śnie złamał nóżkę dwuletni Stasio Hałatiuk, syn dozorcy domu z ul. Kamiennej l. 3. Dziecko spadło we śnie z łóżka i złamało lewą nogę. Opatrzyło je pogotowie ratunkowe.

Lepiej powiodło się Szczepanowi Rybińskiemu, który także złamał nogę, ale wskutek tego, że wpadł w wybój na ulicy Batorego. O tej ulicy i o jej „bruku z asfaltu" pisaliśmy już parę razy. Są tam dziury na ćwierć metra głębokie i nawet policya broni niektórym wozom przejazdu tamtędy. Ale magistrat nie myśli o przebrukowaniu tej ulicy. Widocznie niema z kim poszachrować i niema na czem zarobić. Zato asfaltuje się taki zaułek, jak ul. Lindego. Rybiński powinien zaskarżyć magistrat o odszkodowanie. Prawnicy twierdzą, że proces taki musi wygrać, tylko potrzebnem jest, aby komisya sądowa natychmiast zbadała i opisała dzisiejszy stan ul. Batorego.

Oddłużenie urzędników. Jak wiadomo, minister skarbu dr. Korytowski zapowiedział w parlamencie akcyę ze strony rządu na szerszą skalę obmyślaną, w kierunku oddłużenia urzędników i wyznaczył do wypracowania odpowiedniego projektu specyalną komisyę, która pracuje pod przewodnictwem szefa sekcyi w ministerstwie skarbu dra Seweryna Kniaziołuckiego. Komisya ta kończy swą pracę, a w jesiennej sesyi rząd przedłoży już parlamentowi parwdopodobnie gotowy projekt ustawy, określającej normy postępowania w tej sprawie. Według informacyj, jakie dotychczas doszły do wiadomości publicznej o zamiarach rządu, ma być zaprojektowanem utworzenie instytutu kredytowego, pozostającego pod samoistnym zarządem urzędników, lecz pod kontrolą rządu, który to instytut zajmowałby się spłatą długów urzędniczych w drodze zaliczek na płace, z podkładem asekuracyi na życie. Na podstawie ubezpieczonych kondyktami sądowymi i policami asekuracyjnymi wierzytelności, wydawałby ów urzędniczy instytut kredytowy listy dłużne 4 procentowe, których umorzenie odbywałoby się w dłuższych okresach lat.

Jak Magdalena Zaliczka sprała męża. Awanturę urządziła wczoraj na ul. Źródlanej Magdalena Zaliczka swemu mężowi. Mąż jej, jakkolwiek człowiek młody i zdrowy jak rydz, nie chce pracować, a całem jego zajęciem jest zbijanie bąków i wycieranie kątów po szynkach. Bardzo też pilnie uczęszczał na zgromadzenia socyalistyczne a obecnie przesiaduje cały dniami w „Pracy“, gdzie odbywają się narady kanalarzy, choć sam robotnikiem kanalarskim nie jest. Żąda zato, aby go żona utrzymywała. Lecz kobieta — nie głupia — gdy mąż wychodził dziś rano ze szynku, sprawiła mu takie lanie, że przyniesiono go do domu z rozbitą głową.

Nasz reporter pisze:

W protokołach policyjnych pustka taka sama, jak i w mojej kieszeni, która się niemoże doprosić zaliczki. Widocznie grzechy i szelmostwa ludzkie także wyjechały na świeże powietrze. A my, pracownicy ducha, cierpimy wskutek tego i grozi nam moralne i materyalne bankructwo.

Wybuchł nowy strejk — skubaczy drobiu. Ja niemyślałem, że do tego potrzeba fachowego uzdolnienia. Ja n. p. nietylko kurę, ale i dobrego przyjaciela umiałbym oskubać, jeśli byłoby z czego. Niestety, moi przyjaciele są tak samo goli, jak ja sam.

Skubacze drobiu dostają dziennie 1 K 20 hal. To z biedą wystarcza na obiad u Naftułego. A gdzie śniadanie, kolacya, papierosy i czyste kołnierzyki? To też sympatye całego społeczeństwa są po stronie strejkujących, a powszechne na kury panuje oburzenie.

Jeden dobry połów udał się policyi. Aresztowała Antoniego Drozda, który poszedł na plac powystawowy, ale zamiast tam śpiewać, ukradł swemu koledze marynarkę i jak prawdziwy drozd uciekł z nią w krzaki. Za nim udał się kapral policyi Kuzio, złapał Drozda w rękę i odstawił do klatki z pryczą, w której Drozd podobno bardzo cienko śpiewa.

Mam też do zanotowania historyę o ojcu, który własnemu dziecku zgubił w jezuickim ogrodzie zarzutkę. Taki ojciec nazywa się N. Leif. Czyż można się więc dziwić, że wobec powszechnej deprawacyi rodziców uciekła z domu swego ojca 16-letnia Marya Tiahnybak? I oto uciekła aż z Jaryczowa Nowego, a ślady po niej zdają się wskazywać na to, że schroniła się do Lwowa.

Idę dziś na posiedzenie Rady miejskiej. Ciekaw jestem, co nasi radni dziś wysiedzą. Bo w protokole porządku dziennego jest mnóstwo jaj. Między innemi jest jajo z miejskim zakładem karawaniarskim, ale wszyscy mówią, że z tego jaja będą nici, podobnie jak i z mojej zaliczki.

Z KRAJU.

Kuzynka ze Lwowa. Niemałą senzacyę dnia wywołało zdarzenie, jakie miało miejsce w rodzinie pewnego majora w Czerniowcach. Przed niedawnym czasem zjawiła się w domu majora X. bardzo elegancka dama i przedstawiwszy się jako baronowa N. N. i kuzynka majora, rozgościła się ku niemałemu zakłopotaniu rodziny w domu państwa X. Całe zachowanie się ciekawego gościa wskazywało na aktorkę lub szansonetkę, lecz mimo starannej opieki agenta policyjnego i zabiegów rodziny, nie udało się odkryć nic podejrzanego. Wszelkie zaś wątpliwości rozpraszała piękna kuzynka słodkiemi spojrzeniami i uściskami, któremi szczególnie gorliwie darzyła pana majora. Po kilku dniach pobytu pożegnała się nagle — i odjechała pospiesznym pociągiem do Lwowa w towarzystwie ciągle ją śledzącego detektywa, który tu dopiero zasięgnął języka i dowiedział się od kolegów, że rzekoma kuzynka jest szansonetką. Państwo majorowie do dziś dnia zachodzą w głowę, jaki cel miała w tych odwiedzinach „kuzynka“, a dowcipni twierdzą, że prawdopodobnie chciała zaoszczędzić sobie wydatków na hotel i na wikt podczas pobytu w Czerniowcach.

ZE ŚWIATA.

W objęciach lwicy. W Gloucester — w Anglii, gdzie się właśnie w cyrku produkowała poskromicielka lwów — rozegrała się przed kilku dniami okropna tragedya.

Dozorca cyrkowy, Niemiec Hasselmann, był jednego dnia zajęty przeprowadzaniem królów zwierząt z jednej klatki do drugiej. Przy tej sposobności udało się jednej lewicy wyłamać kratę i wyjść na wolność.

Hasselmann był bezbronny i usiłował stawić opór bestyi broniąc się stołkiem.

Jedno straszliwe uderzenie olbrzymiej łapy zwierzęcia i dozorca leżał na ziemi, przygnieciony cielskiem rozjuszonej lwicy, która wbiła mu w ciało pazury.

Zanim kto nadbiegł mu z pomocą straszliwie poraniony i w kałuży krwi — z druzgotanemi kośćmi — w okropnych mękach wyzionął ducha.

Dopiero poźniej zapomocą sikawki ogniowej i silnego prądu wody udało się zapędzić rozwścieklone zwierzę do klatki. Przed śmiercią jednakże jeszcze wyznał H., iż nikt prócz niego nie ponosi tu winy, gdyż było mu surowo zabronionem zbliżać się do lwów w nieobecności poskromicielki.

Dopisek cesarza. Z najbliższego otoczenie cesarza w Ischlu donoszą o prawdziwie wzruszającem zajściu z codziennego życia cesarza, świadczącem o tem, jak sumiennie bada monarcha wszystkie przedłożone mu akta. — Oto pomiędzy innemi, przedłożono mu tymi dniami do zatwierdzenia wniosek Rady szkolnej krajowej o nadanie srebrnego krzyża zasługi pewnemu staremu nauczycielowi ludowemu, który od lat czterdziestu pełni obowiązki nauczyciela w tej samej gminie. We wniosku swym przedstawiła Rada szkolna, jak sumiennie spełnia ten starowina swe obowiązki, a przytem, jak pięknym przykładem przyświeca całej gminie swem życiem rodzinnem. — Cesarz zatwierdził propozycyę o nadanie srebrnego krzyża zasługi, a na marginesie napisał własnoręcznie ołówkiem te słowa: „Srebrny krzyż zasługi należy temu poczciwemu człowiekowi pozłocić 600 koronami z mojej prywatnej szkatuły“.

TELEGRAMY.

Trup w kufrze.

Paryż. Na dworcu kolejowym w Marsylii policya wykryła w jednym z nadanych kufrów poćwiartowane zwłoki kobiety. Aresztowano natychmiast małżonków Gouldów, którzy kufer ten nadali. Zamordowana kobieta ma być Szwedką, nazwiskiem Emma Linewey. Gouldowie zeznali, że zamordowana mieszkała u nich i opowiadają, że w ostatnich dniach zjawił się u nich jakiś młody człowiek, który, zawoławszy do Szwedki: nędznico! tyś mnie zrujnowała! zamordował ją, poczem umknął. Gouldowie, obawiając się, aby ich nie posądzono o zamordowanie Szwedki, poćwiartowali jej zwłoki i umieściwszy je w kufrze, chcieli go wysłać, aby zatrzeć ślad zbrodni. Policya przypuszcza, że Gouldowie sami zamordowali Szwedkę, aby przyjść w posiadanie jej cennych klejnotów.

Policya następnie aresztowała pewnego młodzieńca, nazwiskiem Burko, podejrzanego o dokonanie tego morderstwa. Właściwe nazwisko Szwedki jest: Teresa Wiliner.

Zbrodnie nowojorskie.

Nowy York. Wśród przerażających swą grozą gwałtów popełnianych masowo na dziewczętach — jeden szczególnie odstrasza swą okropnością — tembardziej, że popełnił go Polak, robotnik Józef Nowak. Dopuścił on się ohydnego gwałtu na 5-letniej dziewczynce Annie Folkowskiej.

Kilkanaście godzin męczył zbrodniarz biedne dziecko, które gdy dowlekło się do domu, zlane było krwią od stóp do głowy, słowa wymówić nie mogło, co krok padało ze strasznego wyczerpania.

Na wieść o tem sąsiedzi Falkowskich rzucili się do mieszkania Nowaka i byliby go roznieśli, gdyby nie ochrona policyi.

Bitwa pod Casablanca.

Paryż. Telegrafują tu bliższe szczegóły o zbombardowaniu i zniszczeniu Casablanca. Na ląd wysiadło 250 żołnierzy. Najprzeciw nim wyszli maurytańscy wojownicy i rozpoczęli ogień. Francuzi w odpowiedzi na to rzucili się na nich z bagnetami i zakłóli 160 ludzi.

Bombardowanie miasta trwało cały dzień. Maurytańska baterya odpowiadała na ogień, ale kule jej nie trafiły ani raz w okręt. Niebawem bomby melinitowe jednego krzyżownika całą bateryę nieprzyjacielską zrównały ze ziemią. Maurowie ponieśli olbrzymie straty. Ich dowódcy zostali schwytani i uwięzieni we francuskim konsulacie.

Znów katastrofa.

Trzemeszno. Wczoraj w nocy wykoleił się pociąg osobowy dążący z Torunia do Poznania koło Thalsee. Pomiędzy zabitymi znajdują się dwaj kadeci, kapitan Sodow, książę Begołow z Petersburga, maszynista prowadzący pociąg, palacz, burmistrz miasta Trzemeszna, jacyś państwo z Rosyi i kilka innych osób z I. i II. klasy.

Sejm czeski.

Praga. Sejm czeski ma być rozwiązany, a reforma wyborcza będzie załatwioną już przez nowy sejm.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Przygoda bankiera.

Pewnego dnia miał się odbyć bal na dworze Katarzyny II. w Petersburgu. Dygnitarze cywilni i wojskowi, świat dyplomatyczny i dystyngowani cudzoziemcy, zaproszeni na bal, zebrali się już w obszernych salonach pałacu zimowego i oczekują nadejścia dworu. Czas wypełniają sobie opowiadaniem plotek dworskich i miejskich.

— A wiecie, co się wydarzyło dziś Sunderlandowi?

— Anglikowi?

— Bankierowi?

— Tak.

— To ulubieniec Imperatorowej!

— Oczywiście. Ile razy pieniędzy zabraknie, zawsze Anglik pożycza.

— Więc co? Co mu się stało?

— Zjawił się w domu dziś rano Ryljew, naczelnik policyi, z dwoma żandarmami i zbudził go ze snu.

— Co to ma znaczyć? — spytał Sunderland.

— Panie bankierze — odpowiedział z przygnębieniem Ryljew — przybywam tu z najprzykrzejszą misyą i oznajmiam, iż Najjaśniejsza Imperatorowa, przez usta swego pierwszego ministra, księcia Potemkina, wydała mi rozkaz...

— Co? Jaki rozkaz? O co idzie?

— Rozkaz nader przykry dla mnie do spełnienia!

— Mówże pan na Boga!

— Niewiem, czem sobie zasłużyłeś na tak straszny gniew Imperatorowej.

— Ja także niewiem. Jestem niewinny, nic złego nie zrobiłem. Cóż w końcu? O cóż idzie?

— Doprawdy, odwagi mi brak, ażeby to panu oznajmić!

— Jakto? Czyżbym już utracił łaskę Najjaśniejszej Pani?

— Ba! Gdyby tylko to! Nie byłbym tak przygnębiony! Łaska i urząd dadzą się na nowo odzyskać.

— Cóż zatem? Czy chcą mnie może wygnać? Odesłać do Anglii?

— Byłaby to rzecz bardzo niemiła, ale wcale nie straszna. Z pańskim majątkiem można żyć wszędzie w największym zbytku.

— O, mój Boże! Czyżby chciano mnie wygnać aż na Sybir?

— Ba! Z Sybiru można wrócić!

— Chcą mnie wtrącić do więzienia?

— Ba! Gdyby tylko to! Z więzienia można wyjść!

— Chryste Panie! Może jestem skazany na knuty?

— Toby było bardzo przykre i bardzo bolesne — ale to jeszcze nie to!

— Więc życie moje jest zagrożone! Carowa dotąd dla mnie tak dobra, tak pełna łask, miałaby... Ale nie, nie, to być nie może!... Mów! Mów!

— A więc tak, panie bankierze — musisz umrzeć!

— Umrzeć! Ależ za co? Za co? Na Boga!

— Nic niewiem, rozkaz musi być spełniony natychmiast.

— Jakto natychmiast?!

— Tak powiedział kniaź Potemkin — a co on powie, to święte — bo to wola Najjaśniejszej naszej Imperatorowej!

— Umrzeć! Mam zginąć zatem! A jaką śmiercią?

— Straszną!

— Co? Każesz mnie rozstrzelać?

— Gdyby tylko tak!

— Powiesić!

— Gdyby tylko tak!

— Więc jakże u dyabła? Mów przecie!!

— Najjaśniejsza Pani rozkazała, ażebym cię natychmiast — wypchał!

— Co?! Wypchać! Mnie wypchać? Oszalałeś!!

— Możecie sobie wyobrazić — ciągnął dalej opowiadanie Naryszkin — jak Sunderland zgłupiał!

— Wypchać? — wołał bankier przerażony. — I cóżeś odpowiedział, otrzymawszy taki dziki rozkaz?! Mam nadzieję, żeś się wstawił za mną, żeś go błagał, by rozkaz ten cofnął.

— Rzeczywiście — odparł Ryljew. — Gdy mi książę wydał taki rozkaz, uszom nie chciałem wierzyć. Przedewszystkiem błagałem, aby komu innemu tę misyę powierzono. Nie pomogło. Książę uparł się i powiedział, że nikt inny tak dobrze tej funkcyi nie spełni! Pobiegłem do Imperatorowej, padłem jej do nóg i przedłożyłem jej tę pokorną prośbę moją...

— I cóż?

— Najjaśniejsza Pani wybuchła gniewem. Powtórzyła mi rozkaz, bym jej Sunderlanda natychmiast wypchał! A nawet dodała słowa, które przez całe życie zapamiętam. Powiedziała mi: „Idź, i nie zapominaj, że pierwszym twym obowiązkiem jest, spełniać bez szemrania rozkazy moje, które ci łaskawie wydaję!“ Cóż było więc robić? Chodź pan ze mną, każę cię wypchać — nie ma innej rady! Wola Najjaśniejszej Imperatorowej musi być spełnioną.

— Złość i wściekłość bankiera — mówił dalej, giestykulując i opowiadając z przejęciem Naryszkin — nie miała granic. Sunderland daremnie prosił o zwłokę, jęczał, błagał, chciał reklamować u konsula angielskiego, ale przypomniał sobie, że jest naturalizowany, że jest zatem Rosyaninem i zależy jedynie od woli carowej. Wreszcie uprosił Ryljewa, by mu pozwolił napisać list do carowej. Ryljew zgodził się na to, wziął list, zostawił na straży żandarmów i udał się z tem do hrabiego Bruce, któremu to wszystko opowiedział, gdyż nie śmiał oddać sam listu carowej. Hr. Bruce był przekonany, że Ryljew zwaryował i przybiegł do Potemkina, który podzielił zapatrywanie hrabiego Bruce i pobiegł do carowej. Imperatorowa zdumiona wysłuchała opowiadania i zawołała:

— Na Boga! Ryljew zwaryował! Hrabio Bruce, pędź — niechaj ten osioł wypuści natychmiast mego biednego bankiera! Oszalał! I zaraz dodała:

— A! Wiem. Domyślam się, co to ma znaczyć! Ależ to osioł ten Ryljew! Wyobraźcie sobie, bankier przywiózł mi w prezencie przed kilku laty prześlicznego małego pieska, którego na pamiątkę nazwałam Sunderland. Biedactwo zdechło wczoraj — prosiłam więc kniazia Potemkina, by mi go kazał wypchać. Kniaź polecił Ryljewowi zająć się tem. A ten osioł chciał wypchać mego bankiera! Co prawda, wahał się, przyszedł do mnie z prośbą, bym rozkaz cofnęła. Zgniewałam się nawet, bo myślałam, że przez głupią jakąś ambicyę nie chce tego zrobić! A! co to za osioł!

Do łez wszyscy z tego zdarzenia się uśmieli.

— I jakże to się skończyło? — spytano.

— A no, bardzo naturalnie — rzekł Naryszkin. — Bankier dostał od carowej order, a Ryljew od Potemkina policzek, i koniec!

„GONIEC POLSKI“
LWÓW, ULICA KRZYWA L. 6.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc

kwartał ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

Adres: Imię i nazwisko ________

________ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.* ________

1 korona miesięcznie

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K.“ do Administr. Gońca.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Winogrona

stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od $4^1/_4$ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1247

Potrzebny czeladnik piernikarski na prowincyę. Pisemne zgłoszenia pod „Potrzebny“ do Administracyi Gońca. 1258

Poszukiwany rozwoziciel do chleba z wózkiem ręcznym. Pisemne oferty pod „Poszukiwany“ do Administr. Gońca. 1258

Rower o trzech kołach z pudłem do rozwożenia towarów potrzebny. Oferty pod „Łozina“ do Administracyi Gońca. 1258

Doskonały automobil „Benz“ na 2 do 3 osoby z dachem za bezcen do sprzedania. Rychnowski, Chorążczyzna 15. 1255

Sklep zaraz do wynajęcia tanio Bartosza Głowackiego 24. 1261

Zdolnego czeladnika przeważnie do brzytew poszukuje J. Lauruk, nożownik, Halicka 6. 1211

Młoda -- inteligentna panna poszukuje posady biurowej lub do towarzystwa, pisze na maszynie, może prowadzić dzieci jako freblanka, wyręczy w gospodarstwie, wyjedzie na wieś do szycia za nie dużem wynagrodzeniem. Zgłoszenia „Samodzielność-Nadzieja“ do Administr. Gońca. 1269

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. Zgłoszenia do Administracyi Gońca. 1268

Na oddalenie! Nauka gry na skrzypcach dla początkujących (pisemnie). Administracya lekcyjna Lwów, ul. Snopkowska 2. 1262

Biuro Niemczynowskiej Lwów, ul. Sienkiewicza 5. (obok hotelu Żorża) poszukuje lepszej pokojowej do Rzymu, kucharki do Wiednia, klucznice z gotowaniem. 1264

Przygotowuję do egzaminu wstępnego lub poprawki, jakoteż przyjmę lekcye na cały rok. Pisemne oferty pod „Maturzysta“ do Administracyi Gońca. 1265

Małą dziewczynkę do nauki, poszukuje magazyn kapeluszy Michaliny Maysenhälter, Sobieskiego 3 1263

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po cenach zniżonych Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Zajęcia biurowego przy administracyi lub ekspedycyi poszukuję. — Łaskawe zgłoszenia przyjmie R. R. Administracya Gońca.

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

KASY
ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS —OGNIOTRWAŁYCH—
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

HEROLD POLSKI
bogato ilustrowany Tygodnik familijny
wychodzi co soboty
Egzemplarz 10 hal.
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Dezodor!!

Nowy najdoskonalszy środek **odwoniający** i **desynfekcyjny** odznaczony medalem srebrnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej, oraz c. k. kolej państwową, szpitale i wiele innych poważnych instytucyj jest do nabycia u następujących firm:

Piotr Mikolasch i Ska, ul. Kopernika,
Łazowski, ul. Grodecka,
A. Hübner, Rynek.
A. Beacock, ul. Hetmańska.
I. Hoffmann, Rynek.
Sudhof i Grabowski, ulica Akademicka.
I. Rechen, ul. Halicka.
Ignacy Schrenzel, ul. Sykstuska,

oraz we wszystkich aptekach i drogueryach we Lwowie.

Główne źródło dostawy:
G. BAŻANT
hala targowa we Lwowie.

Dezodor

już po jednorazowej próbie, okazuje się, że jest niezrównanym i niezbędnym środkiem hygienicznym dla szpitali, zakładów, garnizonów i pryw. domów. 1254

! Otwarcie mleczarni !

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 16-go lipca b. r. otworzyłem
MLECZARNIĘ I KUCHNIĘ DOMOWĄ
przy ul. Leona Sapiehy 51 a.
1141 Władysław Schirl.
Przyjmuję Abonentów.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
ZŁOTE i SREBRNE
BIŻUTERYE
od najtańszych do najwykwintniejszych.
PERŁY
zawsze na składzie w wielkim wyborze.
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-4

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.
1135

Wysprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

Stereotypera
poszukuje
drukarnia „Gońca Polskiego“,
Lwów, ulica Podwale 7.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia
Lwów, pl. Halicki 2. Filia: Grodecka 30.

Uwaga. Wszystkie w innych składach maszyn do szycia pod nazwą „Singera“ oferowane maszyny zbudowane są według jednego z naszych starszych systemów, który ustępuje naszym nowszym systemom maszyn familijnych tak co do konstrukcyi jak też sprawności i trwałości. 1084

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

razem sześć losów za 224 koron w 321 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.